

Wyśniony teatr Krystyny Jandy

●● Moje noce mogę podzielić na te, kiedy zrywam się gwałtownie, z przerażeniem, z niepokojem: „Boże, ja buduję teatr”. I te, kiedy wstaję z uśmiechem i szybko zaczynam coś pisać, przygotowywać, planować w związku z budową - opowiada Krystyna Janda.

BEATA KITOWSKA



Kiedy kupowała dawne kino Polonia, by stworzyć tu swój prywatny teatr, mogła być posądzona o szaleństwo. Dziś Polonia to jeden z najciekawszych warszawskich teatrów. O blaskach i cieniach bycia dyrektorem artystycznym w swoim prywatnym teatrze opowiada Krystyna Janda. ●

Sny Krystyny Jandy

Ledwo stoję na nogach, mdlałam na scenie, trafiłam do szpitala pod kroplówkę, ale jestem szczęśliwa – o swoim Teatrze Polonia opowiada Krystyna Janda



Krystyna Janda w spektaklu „Ucho, gardło, nóż” w Teatrze Polonia

WYWIAD

z Krystyną Jandą

● Mijający sezon 2005/06 w Warszawie można śmiało ogłosić sezonem Krystyny Jandy. Aktorce w kilka miesięcy udało się stworzyć nową, znaczącą scenę w mieście. Teatr Polonia podejmuje gorące tematy. Krystyna Janda gra tu „Ucho, gardło, nóż” Vedrana Rudana - wstrząsającą opowieść o kobiecie, która nie może sobie poradzić ze sobą po wojnie bałkańskiej. Przemysław Wojcieszek napisał dla Polonii sztukę o dzisiejszej Warszawie odwołując się do powieści „Darkroom” Rujana Jeger. Katarzynę Figurę możemy oglądać w „Badaniach terenowych nad ukraińskim seksem” Oksany Zabuzko.

Teatr Polonia to teatr prywatny. Krystyna Janda zajmuje się tu i planowaniem repertuaru, i budową. Jak odnalazła się w tym wszystkim?

DOROTA WYŻYŃSKA: Co się śni Krystynie Jandzie, od kiedy ma swój prywatny teatr?

KRYSZYNA JANDA: Nic mi się nie śni, bo prawie nie śpię. Zасыpiam około godziny drugiej, budzę się przed piątą. Moje noce mogę podzielić na te, kiedy zrywam się gwałtownie, z przerażeniem, z niepokojem: „Boże, ja buduję teatr”. I te, kiedy wstaję z uśmiechem i szybko zaczynam coś pisać, przygotowuję, planuję w związku z budową. Czyli żyję w kratkę - albo niepoohamowana radość, albo przerażenie.

Ostatnio kiedy podczas spektaklu „Ucho, gardło, nóż” wywaliły korki i widzowie siedzieli w ciemnościach, a ja czułam się fatalnie, zapytałam Martę, moją asystentkę: „Czy to się kiedyś skończy?”. A ona na to: „Niestety, mam dla pani przykrą wiadomość, już nigdy”.

Moje sny są kompletnie abstrakcyjne. Widzę kropki albo powiększające się dziurki. Typowych snów z placu budowy nie miałam.

A także, że przyjeżdża niespodziewanie sponsor i mówi: „Są pieniądze na

budowę dużej sceny w Teatrze Polonia”? Bo duża scena wciąż jeszcze jest w budowie.

- Takiego snu też nie miałam. Ale to zdarza się w życiu. Potrzebuję jakiegoś kabla albo okna, wykonuję kilka telefonów i okazuje się, że rozmaite firmy zupełnie spontanicznie decydują się nam pomóc. Zdarzają się też takie niespodzianki, które mogłyby się tylko przyśnić. Nie mieliśmy pieniędzy na projekt karaoke, który rozpoczęła w naszym teatrze Magda Umer. I nagle dostaliśmy na konto 10 tys. zł. Od kogo? Nie wiem. Ale to nam ratuje dwa wieczory karaoke.

W pani dzienniku internetowym przeczytałam też, że są pieniądze od Ministerstwa Kultury.

- Mówię o tym nieśmiało, bo ja z kolei też przeczytałam to na stronie internetowej ministerstwa.

Czyli jest szansa, że duża scena będzie gotowa jesienią?

- Te pieniądze od ministerstwa to jedna trzecia naszych potrzeb. Ale wiem, że coś się ruszyło, że mogę w miarę spokojnie angażować reżyserów, aktorów, scenografów.

Czy trudno być dyrektorem artystycznym we własnym teatrze?

- Gdybym była aktorką, która nie grała, nie spełniła marzeń artystycznych, i budowałabym ten teatr po to, by móc nareszcie, pod koniec życia scenicznego udowodnić całemu światu, że jestem fantastyczna, to pewnie byłoby trudne. Ale ja jestem aktorką spełnioną. I nie boli mnie, że planuję sezon teatralny dla innych. Oczywiście myślę o sobie, ale inaczej. Jestem tu spadochroniarzem, gram wtedy, kiedy inni nie mogą. Wypełniam dziury. Ale - ku mojej radości - tych dziur jest coraz mniej.

A co sprawia najwięcej kłopotów?

- W tym momencie - rozmowy z wrażliwymi twórcami. Nagle stanęłam po drugiej stronie. I z tej perspektywy zobaczyłam to wszystko, co sama przeżywałam przez ostatnie lata, kiedy jako reżyser namawiałam dyrektorów teatrów, ludzi z filmu i telewizji błagałam, aby mi zaufali i pozwolili coś tam zrealizować. Teraz, siedząc po tej dru-

giej stronie, przeżywam tortury, wiedząc, że jakiś projekt jest ciekawy, ale nie mieści się w założeniach mojego teatru. Jak mam odmówić, żeby nie urazić? Jeżeli coś mi się śni po nocach, to taka właśnie scenka: przychodzi do mnie reżyser, aktor, dramaturg, a ja mu muszę powiedzieć „nie”.

Wiele osób zgłasza się do Teatru Polonia ze swoimi pomysłami?

- Nasze teatry puchną każdego dnia. A te projekty są często fantastyczne. Gdybym miała teraz trzy sceny w Warszawie, myślę, że bez trudu bym je „zagospodarowała”.

Jak pani myśli, dlaczego tak wiele osób do pani przychodzi?

- Coś takiego wisi w powietrzu, że ludzie poczuli w teatrach miejskich jakby cenzurę. Jest taka opinia, że dyrektorzy teatrów nie mają odwagi zaryzykować, że są zachowawczy, zamknięci. Nie chcą wprowadzać do swojego repertuaru czegoś, co może być dla nich niewygodne. I nagle ci wszyscy ludzie, którzy czują tę sytuację, ten opór, dzwonią do mnie, bo spodziewają się, że w teatrze prywatnym jest ryzyko, a ryzyko to paradoksalnie szansa, wolność.

Mam bardzo różne propozycje. Ostatnio pewna fundacja zaproponowała nam cykl spektakli granych przez więźniarki, morderczynie mężczyzn, spektakli zrobionych jako psychoterapia.

Jakie plany?

- Na otwarcie dużej sceny uznałam, że najlepszy będzie tekst o teatrze. I wybrałam „Boga” Woody’ego Allena. Potem „Radosne dni” Becketta w reżyserii Piotra Cieplaka.

Planujemy też festiwal Czechowa. Zapraszamy spektakle czechowskie z całego świata. Amerykanie przywieżą musical według Czechowa, z Chin przyjedzie opera według „Trzech sióstr”. Będzie też Czechow koreański i niemiecki.

Spotkała mnie też miła niespodzianka - jak ze snu. Nie miałam wątpliwości, że my też musimy przygotować na festiwal spektakl według Czechowa. I zaczęłam się głośno zastanawiać, kto mógłby go wyreżyserować. Rzuciłam spontanicznie, że Natasza, żona Petera Brooka - aktorka, która zagrała wszyst-

kie najważniejsze czechowskie role, zresztą właśnie w spektaklach swojego męża Petera Brooka. Jeden z moich współpracowników zadzwonił do żony Brooka z propozycją.

I co ona na to?

- Proszę sobie wyobrazić, że powiedziała, że przyjedzie „przyjrzeć się możliwości”. Biedna nie wie, że tego teatru, w którym ma ewentualnie pracować, wciąż jeszcze nie ma.

Nie chciałyby się Pani obudzić pewnego dnia ze świadomością, że prywatny Teatr Polonia, ten plac budowy, to całe zamieszanie, to był tylko sen?

- O nie. Tego wszystkiego nie da się zapomnieć, tych emocji, które mi towarzyszyły i towarzyszą nadal nie oddam za nic. To jest jak narkotyki. Jestem zmęczona, ledwo stoję na nogach, ale jestem szczęśliwa. Mam zdarty głos od grania i kurzu, ale brnę dalej. Kiedy występowałam ostatnio na przeglądzie moich ról w Cieszynie, to mdlałam na scenie. Robiło mi się słabo i odpływałam. Potem trafiłam do szpitala, dano mi kilka kroplówek i stanęłam na nogi. Kiedy Magda Umer kilka dni później powiedziała, że muszę zaśpiewać podczas jej wieczoru „Karaoke w teatrze”, to śpiewałam z publicznością tak, że zdarłam się do dna. To jest tak jak z kobietą egoistką zajęta sobą i przyjemnościami życia, która nagle urodzi dzieci i przestaje myśleć o sobie. Coś takiego stało się w moim życiu zawodowym. Nagle nie ja jestem ważna, ale wszystkim to, co dzieje się obok mnie. ●

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

W Teatrze Polonia

● Trwają próby spektaklu „Marilyn a piekłem”. Listy między niebem a piekłem”. Niemiecka autorka Dorothea Kuehl-Martini, z wykształcenia teolog, stworzyła fikcyjną opowieść o przyjaźni Marylin Monroe z papieżem Janem XXIII. Adaptacja: Remigiusz Grzela. Przekład: Magdalena Mijalska. Adaptacja, reżyseria: Marta Ogrodzińska. W monodramie zagra Ewa Kasprzyk. Premiera za tydzień (13 maja). ●